Rok XIIty. Nr. 33.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dziewiąta po Zielonych Świątkach*, dnia 13. Sierpnia 1848.

Religia.

Póki czas, czyńmy dobrze.

Jak nam dzisiejsza Ewangelia opowiada, płakał Pan Jezus nad Jerozolimą, a to dla tego, że wiedział opłakany koniec tego miasta. Gdyby Żydzi, korzystając z nauk Zbawiciela, byli się wzięli do pokuty, do poprawy życia, nie byłoby na nich przyszło to wszystko złe, które się na nich zwaliło; ale, że byli uparci, zatwardziali w złém, ściągnęli na siebie palec Boży. Nad ich ślepotą płakał Pan Jezus. O jakże często i nad wielu z pomiędzy nas, bracia najmilsi, zapłakać trzeba, co to zostawszy wyznawcami nauki Zbawiciela, zupełnie przeciwnemi bieżymy drogami! i w uczynku kłamstwo zadajemy naszemu wyznaniu; bo nie żyjemy tak, jakżeśmy na chrzcie świętym, a późniéj tylekroć razy i na spowiedzi świętéj żyć przyobiecywali. Bracia! zastanówmy się nad tém, co robimy! Szukajmy Pana, póki Go naleźć można; wołajmy szczerze do Niego, dopóki jest blisko. Albowiem powiedział Pan Jezus (u Jana 7. 34. i 8. 21.): „Przyjdzie czas, w którym mnie szukać będziecie, a nie znajdziecie, i w grzechu waszym pomrzecie.“ Nie odkładajmy pokuty do jutra, bo dla nas dzisiaj niepewne.

Rozmaitości.

Jak to się stało?

(Ciąg dalszy.)

„Wzięto się więc do broni, a kilka tysięcy zbrojnéj szlachty, zgromadzonéj w mieście Barze, na Podolu, zawiązało konfederacyą, która zaprzysięgła bronić do ostatniéj kropli krwi swéj wiary świętéj i ojczyzny. Na rozesłane pisma do wszystkich obywateli, powstawały i inne konfederacye w różnych miejscach w całym kraju, przybrały one późniéj wspólne nazwisko „konfederacyi barskiéj.“

„Taki stan w kraju wielce zatrwożył Króla Stanisława; niewątpliwą jest rzeczą, iż gdyby był przystąpił także do téj konfederacyi wraz z wojskiem, byliby Polacy z kraju swego Moskali na zawsze wypędzili. Lecz Królowi

zbywało na odwadze, a ceniąc więcéj koronę niż dobro kraju, wolał połączyć się z Moskalami przeciw własnym rodakom. Pomiędzy Konfederatami było wielu tęgich i walecznych ludzi; Pułascy, których było siedmiu braci; Potocki Joachim, Krasiński, biskup, i inni; ci ani majątków swoich, ani życia dla dobra ojczyzny nie szczędzili. Sławnym też był pomiędzy Konfederatami ksiądz Marek, Karmelita, mąż świątobliwy, który wierny swojemu powołaniu, opowiadając ludowi wiarę świętą i wystawiając mu poniżenie i prześladowanie w kraju kapłanów i biskupów, pobudzał do poświęcenia się w obronie ojczyzny. Sami nieprzyjaciele czcili go i szanowali jako świętego człowieka.

„Mimo to, Moskale wspierani przez wojsko królewskie, trapili Konfederatów. Pod dowództwem Ksawerego Branickiego, generała polskiego", oblegli miasto Bar i wzięli szturmem. Wielu Konfederatów dostało się do niewoli, większa jednakże liczba schroniła się do Turcyi.

„Muszę wam tu także nadmienić, iż Moskale nie tylko broni i wojska dobrze wyuczonego przeciwko narodowi polskiemu używali, ale dopuścili się także niesłychanéj zbrodni. Kozacy na Ukrainie, którzy wtedy należeli do korony polskiéj, wyznają religią schyzmatycką, czyli grecką; otóż kiedy zawiązała się konfederacya barska, Katarzyna, carowa, rozesłała pisma do ich popów, zalecając im, aby namawiali chłopów do buntu przeciw Katolikom, Polakom. Te popy odebrawszy od Katarzyny sowite nagrody, podburzyli kozactwo i ciemny motłoch do buntu i rabunku. Król Stanisław siedział sobie spokojnie w Warszawie, i ani mu przez myśl nie przyszło, ażeby te okropności przytłumić. Dopiéro, gdy wiele niewinnego i spokojnego ludu wyginęło, gdy wiele wsi i miast było spalonych, posłano wojsko koronne, czyli polskie, na Ukrainę, do których przyłączyła Katarzyna swoje moskiewskie pułki, a to, aby oczy zamydlić, że nie z jéj poduszczenia te bunty powstały. Żeleźniak i Gonta byli przywódzcami Kozaków i motłochu na Ukrainie. Drogo oni przypłacili te swoje bunty i rabunki. Kiedy bowiem Gonta i Żeleźniak, dokonawszy swoich sprawek, stanęli obozem pod Humaniem ze swymi rabusiami, i tam wyprawiali pijatyki i hulankę, Moskale nieznacznie otoczyli pijanych i jednych pomordowali, drugich okuli w dyby. Wtedy to kilkadziesiąt tysięcy Kozaków i motłochu zginęło. Hersztów zaś i innych przewódzców, dla przykładu, w ten sposób ukarano, iż z nich pasy darto i na pal wbijano; pierwéj wszelako języki im pourzynawszy, aby się nie wygadali, kto ich do téj zbrodni namówił. Tak to, widzicie moi bracia, Pan Bóg nigdy zbrodni nie puszcza bezkarnie, bo jak mówi przysłowie: „Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy." I zawsze tak bywa, że zdrajców ci, którzy ich do złego użyli, po dokonanéj zbrodni sprzątają ze świata, aby zatrzeć ślad, kto był zbrodni przyczyną. Tak też i Moskale uczynili z Kozakami, co więcéj, Katarzyna Kozaków zaporozkich, co za dawnych czasów polskich byli wolnymi, w poddanych zamieniła.

„Konfederaci barscy, chociaż tylu klęskami osłabieni, trzymali się w różnych stronach kraju. Kaźmierz Puławski,

dzielny wojak, przez całe dwa lata uganiał się z Moskalami, to po Rusi, to po Litwie, a nawet i pod Krakowem. Były to w ów czas smutne czasy, bo podczas téj uganianki, to i źli ludzie pod nazwiskiem Konfederatów dopuszczali się różnych nadużyć w kraju, a wspomnienia z owych czasów aż dotąd zostały w pamięci starszych ludzi. Ten to Puławski zamknął się w Częstochowie z garstką swoich. Drewicz, pułkownik moskiewski, który się przechwalał, że za trzy godziny ten kurnik, jak go nazwał, weźmie, przez dwa tygodnie dzień w dzień przypuszczał szturm do Częstochowy, a nie mogąc nic wskórać, ze wstydem precz sobie poszedł. Tak to, moi bracia, Najświętsza Panna Częstochowska dufających w jéj pomoc skrzepiała w męztwie.

„Tu wam przytoczę niektórych walecznych dowódzców Konfederatów, jak Sawę, który przebierając się rozmaicie, wkradał się do obozów Moskali, zabierał im furaż, armaty zagwożdżał. Jeden pułkownik rossyjski, aż umarł ze smutku, że nie mógł nigdy Sawy zwyciężyć.

„W Wielkiéjpolsce, około Poznania, wojował jako Konfederat, Antoni Morawski, rzeźnik z Gniezna; dobrawszy sobie kilkunastu zuchów, wielkie wyrządzał psoty Moskalom. — Nigdy w żadnym przypadku nie stracił on głowy, napadnięty uderzał śmiało i przedzierał się przez oddziały nieprzyjacielskie. Żołnierze moskiewscy tak się go bali, że byle groźnie krzyknął na nich, to mu się sami ustępowali z drogi i kryli się po domach. Razu jednego napadli go byli, jak sobie jadł obiad u pewnego księdza w Gnieźnie; nie miał wtenczas konia, tylko za całą obronę szable przy boku i parę pistoletów. — Gdy usłyszał strzelanie, wypadł na ulicę, patrzy, aż tu pędzi nań Kozak, i chce go przebić piką, Morawski strzela, zabija Kozaka, i sam dosiadłszy jego łosiaka, przebija się przez Moskali i ze swoimi łączy. Inną razą po utarczce dziennéj, téjże saméj nocy wrócił do Gniezna z kilkoma ludźmi, i podsunąwszy się z nienacka do moskiewskiego szyldwachu, pilnującego armat, rozpłatał mu szablą głowę; armaty zaś ze swojemi powrzucał do pustéj piwnicy, poczém wyszedł z miasta tędy, którędy był przyszedł.

„Zaręba, Szyc, Kossakowski, Dzierzanowski, Szczygieł, szewczyk z Pyzdr, byli także dzielni Konfederaci.

„W ostatnich czasach miała konfederacya swe główne siedlisko w Cieszynie, w Morawii, i ztamtąd kierowała konfederacyami w Małéjpolsce, Wielkopolsce, Prussach, i w innych jeszcze stronach, które się z Moskwą ucierały. Pamiętna jest w krakowskiém wyprawa Konfederatów małopolskich z pod Lanckorony na Kraków, który byli Moskale zajęli. Kilkadziesiąt Konfederatów wyprawiło się pod dowództwem oficerów francuskich, przez sztukę wzięli zamek krakowski i długo się w nim trzymali, chociaż w mieście wielka liczba była wojska moskiewskiego.

„Austrya zdawała się z początku sprzyjać konfederacyi, pozwalała ona w krajach swoich zbierać się Konfederatom. Większa jeszcze była nadzieja pomocy ze strony Austryi, gdy się zaczęła przyjaźnić z Prussami. Francya, lubo odległa, pomagała jak mogła konfederacyi; przysyłała bowiem pie-

niędzy i ludzi, a nawet dla większéj pomocy pobudziła Turcyą do wojny z Rossyą, która téż wkrótce wybuchła.

„Te jednakże okoliczności wkrótce się zmieniły. Austrya z Prussami zaczęła się przyjaźnić. Król pruski, Fryderyk II., widział się osobiście z cesarzem Józefem w Morawii; radzono tam o Polsce, o pogodzeniu Moskwy z Polską i Turcyą, o zakończeniu wojny, od tylu lat prowadzonéj. Tymczasem Marya Teressa, a matka cesarza Józefa, odezwała się z zadawnionemi swemi pretensyami do Polski, o część hrabstwa spiskiego, i cały Spiż zajęła, aby granice swego królestwa węgierskiego zaokrąglić.

„W wojsku moskiewskiém, w owym czasie część wschodnią kraju polskiego zajmującym, pokazała się choroba, morowém powietrzem zwana. Choroba ta zaczęła się w kraju przez wojnę wyniszczonym szérzyć. Prusacy i Austryacy, nibyto z wielkiéj gorliwości, aby się choroba daléj nie rozszerzała, rozciągnęli kordon wojskowy w kraju polskim. Król pruski posłał nawet swoje wojska w pomoc moskiewskiemu pod Częstochowę. Przekonali się z tego wszystkiego Konfederaci, iż nie jednego tylko w Moskwie mają nieprzyjaciela. Niepomyślność konfederacyi, jako też i nieszczęścia całego kraju, powiększyła jeszcze następująca okoliczność: Przyszło jednemu z Konfederatów, Strawińskiemu, na myśl, aby Króla z Warszawy porwać i uprowadzić. Udzielił swéj myśli Puławskiemu, dowodzącemu pod Częstochową, który zezwolił na to, wymagając, aby tylko szanowano Stanisława Augusta. Jakoż wyprawa w tym celu zrobiona udała się, i Króla Stanisława uwieziono z Warszawy. Lecz w lesie bielańskim, pod Warszawą, gdy dla ciemnéj nocy ci, co go uwieźli, nie mogli się z wyprawionym hufcem konfederackim złączyć, zostawili go we młynie, z kąd znowu do Warszawy powrócił.

„Przedsięwzięcie to, dało powód w kraju do narzekań i różnych oskarzeń Konfederatów, a dworom zagranicznym, a szczególniéj pruskiemu, austryackiemu i moskiewskiemu, posłużyło do wykonania dawno już uknowanego spisku, na oderwanie od Polski przyległych krajom ich prowincyj. Wkrótce zaraz Austrya nakazała wynieść się Konfederatom z Cieszyna, a wojska swoje posunęła daléj w głąb kraju polskiego. Prussy na różne strony w Wielkopolsce i Pomorzu rozstawiły swoje wojska.

„W tym czasie, kiedy już wojskami swojemi Moskwa, Austrya i Prussy zajęły kraj polski, wydały obwieszczenia o takowém zajęciu. W obwieszczeniach tych széroko, jak to zwyczajnie każdy robi, gdy niesumiennie postępuje, wywodzili swe prawa do części Polski przez siebie zajętych. Na te ich pisma, gruntownie odpowiedział niejaki Łojko, ale to wszystko nic nie pomogło, bo Polska nie miała wówczas dosyć sił do odparcia grabieży. Prócz tego, wysłały te dwory swoich komissarzy do Warszawy, dla traktowania z narodem i Królem o prowincye przez siebie zajęte, i to z groźbą i nakazem, aby ten zabór sejm potwierdził. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)